

MAŁGORZATA WILGUCKA (*Przemyśl*)

„NAVIGARE NECESSE EST, VIVERE NON EST NECESSE”. ROZMOWA Z PROFESOR LIDIĄ MORAWSKĄ

ABSTRACT

“NAVIGARE NECESSE EST, VIVERE NON EST NECESSE”. INTERVIEW WITH PROFESSOR LIDIA MORAWSKA

The article takes the form of an interview with a world-famous physicist, Prof. Lidia Morawska, an outstanding graduate of the High School No. 2 in Przemyśl. The subject of the text is the universalism and value of knowledge of ancient culture in the contemporary world.

Keywords: Latin, ancient science, history, mythology, culture

Słowa kluczowe: język łaciński, starożytna nauka, historia, mitologia, kultura

„Non omnis moriar” – słowami rzymskiego poety Horacego zdaje się wołać do nas kultura antyczna, powracająca w XXI w. w formie motywów literackich, bohaterów, w literaturze science fiction i fantasy, w komiksach, filmach animowanych, grach komputerowych, a także w szeroko rozumianej popkulturze. Znajomość mitologii, literatury i historii starożytnej pozostaje niezbędnym elementem humanistycznego wykształcenia, źródłem artystycznych natchnień, uniwersalnych prawd na temat ludzkiego życia, skarbnicą błyskotliwych, niestarzejących się aforyzmów czy skrzydlatych słów. Swoimi refleksjami na ten temat zechciała podzielić się z nami mieszkająca obecnie w Australii profesor Lidia Morawska, wybitna absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu (matura w 1971 r.).

Małgorzata Wilgucka [MW]: Czy Pani Profesor uczyła się łaciny w szkole średniej?

Lidia Morawska [LM]: Miałam łacinę w szkole średniej, w pierwszej klasie. Był to ostatni rok szkolny (1967/1968), kiedy łacina pozostawała jednym z przedmiotów obowiązkowych w liceum ogólnokształcącym we wszystkich klasach (ja uczyłam się do klasy matematyczno-fizycznej).

Miałam zajęcia z profesorem Litzem, postacią w szkole wyjątkową, wręcz legendarną.

Porównując uczenie się łaciny z nauką innych języków obcych, którymi się posługuję, na przykład angielskiego, niemieckiego czy hiszpańskiego, muszę przyznać, że łatwiej przychodziło mi opanowanie języków tak zwanych „żywych” niż „martwej” (z pozoru) łaciny. Jednak po latach okazało się, że nabyta wówczas podstawowa wiedza o tym języku, słówka czy struktury gramatyczne, których trzeba było uczyć się dość intensywnie z lekcji na lekcję, że ta wiedza powracała w kontekście zrozumienia różnych pojęć, chociażby w terminologii zawodowej.

MW: Czy uczenie się łaciny było trudne?

LM: Nie nazwałabym tego procesu „trudnym”, raczej wymagającym, jak wszystko inne, ćwiczenia, utrwalanie, powtarzanie czy też, jak mówią uczniowie, „wkuwanie”. Ucząc się języka hiszpańskiego, który jak wszystkie języki romańskie ma źródło łacińskie, też po prostu należało wyuczyć się na pamięć form gramatycznych, słówek, tak zwanych wyjątków czy idiomów.

MW: Jak wspomina Pani nauczyciela łaciny?

LM: Zapamiętałam profesora Litza jako człowieka o wyjątkowej charyzmie, odczuciu powołania do wykonywanej profesji bardziej niż tylko do wykonywania zawodu nauczyciela. Zwracał uwagę nie tylko na uczenie się łaciny, ale podkreślał wartość zdobywania wiedzy, kształcenia się w sensie ogólnym. Kiedy go wspominam, widzę nauczyciela, który stara się uświadomić uczniom wagę wykształcenia humanistycznego.

MW: Czy zapamiętała Pani jakieś łacińskie sentencje?

LM: Tak, jedna z nich stała się nawet swoistym credo mojego życia: *Navigare necesse est, vivere non est necesse*, co oznacza: „Żeglowanie jest rzeczą konieczną, życie nią nie jest”. Dla mnie oznacza to, że nie wystarczy żyć, w sensie: istnieć, być, trzeba naszemu istnieniu nadać kierunek – w bardzo szerokim rozumieniu tego słowa. Bez kierunku – *navigare* sam fakt istnienia, samo *vivere*, to nie jest pełnia człowieczeństwa.

Inne sentencje przychodzą mi na myśl w sytuacjach, które je ilustrują lub podsumowują. Na przykład gdy zmartwiony student wyjaśnia, że odkrył błąd w obliczeniach, a zatem analiza i interpretacja, którą zbudował na podstawie obliczeń, nie ma sensu, pocieszam go, że: *Errare humanum est, sed in errore perseverare diabolicum* („Mylić się jest rzeczą ludzką, jednak obstawanie przy błędzie jest diabelską [pomyłką]”), więc dobrze, że odkrył błąd i koryguje go. Kiedy podczas długiego

lotu z Australii do Europy grupa pasażerów zachowuje się w sposób, który wszystkim przeszkadza, myślę filozoficznie: *O tempora, o mores!* („O czasy, o obyczaje!”) i nasuwam słuchawki głębiej na uszy.

MW: Jaką rolę w Pani wykształceniu odegrała bądź odgrywa wiedza o kulturze antycznej? Co szczególnie interesuje Panią w tym zakresie?

LM: Znajomość kultury antycznej pomaga mi widzieć ciągłość kultury ludzkiej jako całości, łączyć przeszłość z teraźniejszością, a nawet eks-trapolować do przyszłości.

Kiedy prowadzę wykłady na temat jakości powietrza w kontekście historycznym, zadajemy sobie wspólnie ze słuchaczami pytanie, kiedy ludzie zaczęli zanieczyszczać powietrze. Studenci najczęściej kojarzą to zjawisko z początkiem rewolucji przemysłowej, czyli zapoczątkowanym w XVIII w. w Anglii i w Szkocji procesem zmian technologicznych opartym na spalaniu węgla jako źródła energii. Wtedy przywołuję wizję Rzymu anno domini 62 i argumenty na potwierdzenie istnienia już wtedy zanieczyszczonego powietrza w Wiecznym Mieście (opisanym przez Tony’ego Perrotteta w książce *Route 66 AD*): „[...] uciążliwa brązowa mgła unosiła się nisko nad ulicami miasta, zdolna przytępić jego majestatyczną doskonałość i połysk. Dym węgla drzewnego z domowych kuchni, pieców piekarniczych, pieców kowali, stosów pogrzebowych i kłębow kurzu wzbijanych przez drepzczących pieszych [...]”. Porównuję opis powietrza ówczesnego Rzymu z jakością powietrza we współczesnych miastach i uświadamiam słuchaczom, że główne rodzaje źródeł zanieczyszczenia powietrza w Rzymie były takie same jak dziś!

Tak więc w starożytnym świecie opalano domostwa niekoniecznie w sposób, który dziś określilibyśmy jako ekologiczny, a na pewno nie było świadomości zanieczyszczenia środowiska. Niemniej jednak podkreślam, że choć z pewnością miało to konsekwencje zdrowotne dla mieszkańców Rzymu w tym okresie, to globalne skutki tych emisji dla atmosfery ziemskiej były jeszcze wtedy znikome. U szczytu swojej potęgi, około 80 r. p.n.e., Rzym liczył ponad milion mieszkańców, a na całym świecie były jeszcze tylko dwa miasta o porównywalnej wielkości, Aleksandria i Antiochia. Obecnie takich miast są setki, wzrosła więc liczba emisji związanych z produkcją energii.

MW: Czy wiedza o świecie antycznym jest dziś, Pani zdaniem, archaiczna?

LM: Na pewno nie! Historia trwa, nie starzeje się mimo upływu lat, nie staje się archaiczna. Studiowanie historii pomaga zrozumieć, w jaki sposób współczesność łączy się z przeszłością. Dzięki lekcjom z przeszłości nie tylko uczy się o sobie i o tym, jak powstał, ale także możemy

unikać błędów, które już raz, jako społeczeństwo, popełniliśmy. Nie zawsze się tak dzieje, ale niewątpliwie następuje progres w rozwoju techniki, medycyny, nauk ścisłych. Historia powinna uczyć nas, jak tworzyć lepszy świat dla naszych społeczeństw. Mimo że nie wszyscy ludzie to rozumieją, ja staram się pracować z taką właśnie myślą o następnych pokoleniach.

MW: Dostrzega Pani, jako naukowiec, znaczenie wiedzy o kulturze antycznej w dziedzinach, którymi się Pani zajmuje?

LM: Podstawowe zasady fizyki i matematyki powstały w starożytnym świecie. Odwoływanie się do twierdzeń Pitagorasa czy do prawa Archimedesa dowodzi znaczenia tej wiedzy we współczesnej matematyce i fizyce. Analizując budowę miast świata antycznego, rozumiemy wagę wielu rozwiązań, które miały głęboki sens, aby zapewnić ich mieszkańcom optymalne warunki w danym klimacie. Odeszliśmy od tego w kierunku rozwiązań tak zwanych nowoczesnych, ale coraz lepiej rozumiemy, że musimy powrócić do dawnych rozwiązań nie tylko ze względu na komfort, jaki stwarzają, ale również by zmniejszyć zużycie energii. To jednak temat na osobną rozmowę.

Niewątpliwie wiedza na temat świata antycznego jest ważna dla zrozumienia wielu procesów historycznych czy społecznych, ich przyczyn i konsekwencji, daje również szerszą perspektywę pozwalającą na lepsze zrozumienie powtarzalności zjawisk cywilizacyjnych. Daje pełniejszą wiedzę o człowieku, jego blaskach i cieniach.

MW: Jaki mit z greckich lub rzymskich opowieści szczególnie Pani zapamiętała, jest Pani zdaniem wart uwagi?

LM: Porusza mnie szczególnie historia mitologicznego Ikarą, zwłaszcza jego śmierć spowodowana zignorowaniem wiedzy o ograniczeniach technologicznych skrzydeł, w które wyposażył go ojciec. Jak wiemy, wosk w skrzydłach się stopił i Ikar spadł do morza. Myślę, że trzeba i warto mierzyć daleko i wysoko, ale by dotrzeć do celu, należy posługiwać się także wiedzą, nie lekceważyć jej znaczenia.

MW: Które postacie kultury lub historii antycznej wydają się Pani ciekawe lub budzące grozę?

LM: Cesarz rzymski Neron budzi we mnie grozę, ta groza pozostała jeszcze z dziecięcej fascynacji powieścią Henryka Sienkiewicza *Quo vadis*. Sokrates natomiast, ze swoim podejściem do życia, streszczonym w przypisywanej mu konstatacji: „Wiem, że nic nie wiem”, wywołuje moje zainteresowanie głębią filozofii, którą stworzył.

MW: Która bogini świata antycznego jest Pani bliższa: Atena (utożsamiana z wiedzą i mądrością) czy Afrodyta (uosobienie miłości i piękna)?

LM: Obydwie: wiedza i mądrość muszą iść w parze z miłością i pięknem, byśmy w pełni byli ludźmi.

MW: Czy Pani zdaniem kultura antyczna, w tym również dawne, archaiczne kultury różnych kontynentów, są niezbędne do ukształtowania tożsamości człowieka, czy nieprzydatne we współczesnym świecie?

LM: Jak najbardziej niezbędne! Niedawno napisałam esej na temat masek różnych kultur, w tym również polskich masek karnawałowych. Pozornie to inny temat niż kultura antyczna, ale mój wniosek jest ogólny i wydaje mi się, że obejmuje znaczenie tradycji i kultury na przestrzeni czasu: „Chociaż mamy inne i znacznie lepsze zrozumienie otaczającego nas świata niż nasi przodkowie, którzy zapoczątkowali tradycję, jesteśmy wzmocnieni jako ludzie poprzez podtrzymywanie tradycji”.

MW: Czy Pani zdaniem słuszny jest podział świata na dawny, „stary”, i współczesny, „nowy”, oderwany od tradycji?

LM: Zdecydowanie nie uważam, aby ten podział był logiczny. Oczywiście cywilizacja się rozwija, człowiek tworzy nowe jej elementy. Nie możemy jednak powiedzieć, że coś, co jest dawne, stare, nie ma znaczenia. Aby zrozumieć teraźniejszość, musimy poznać przeszłość, nawet tę najdawniejszą dla kultury europejskiej. To pozwala dostrzec przyczyny i skutki procesów historycznych, naukowych, kulturowych i powinno służyć również ludzkości jako drogowskaz: wskazujący dobry kierunek lub nakazujący zawrócić ze złej drogi. Jako cywilizacja musimy rozumieć przeszłość.

MW: Niektórzy obserwatorzy rozwoju cywilizacyjnego twierdzą, że kiedy antyk zostanie zapomniany, Europejczycy zamienią się w anonimowe, pozbawione pamięci i tożsamości ludzkie masy – mieszkańców „nowoczesnej termitiery”. Jak odniesie się Pani do tych opinii?

LM: Zgadzam się z tym. Nasza tożsamość pochodzi z naszej przeszłości. Jeżeli zapominamy o niej, tożsamość staje się płynna, rozmyta, niewyraźna, w pewnym sensie obumieramy, jak roślina bez korzeni.

MW: Podróżowała Pani po Włoszech i Grecji. Jakie ślady antycznego świata zapamiętała Pani najlepiej? Jakie refleksje wiążą się z przebywaniem w miejscach będących kolebką cywilizacji europejskiej?

LM: Gdy oddaję się wspomnieniom podróży po tych krajach i miejscach, które odwiedziłam, moja pamięć przywołuje wiele chwil i refleksji. Bardzo różnych refleksji.

Niekiedy trudno zatrzymać się i podumać, na przykład podczas zwiedzania Koloseum lub Akropolu w tłumie turystów. Miałam jednak szczęście, gdy zwiedzałam amfiteatr w Weronie. Późnym wrześniowym popołudniem 2015 r. znalazłam się w ostatniej grupie zwiedzających. Usiadłam w jednym z rzędów ogromnego antycznego amfiteatru, napawając się atmosferą ciepłego wieczoru i wciąż jeszcze rozśonecznionego nieba. Na scenie grupa ludzi gorączkowo przygotowywała dekoracje i światło do inauguracyjnego przedstawienia *Aidy*, które miało się odbyć następnego dnia. Byłam dość daleko od sceny, ale doświadczyłam niezwykłego wrażenia, że ten teatr nie jest tylko zabytkiem, że „ożył”. Usadowiona na ciepłym kamiennym schodku amfiteatru, w atmosferze rozświetlonej popołudniowym słońcem i światłami reflektorów w oddali, przeniosłam się myślami do starożytnego Rzymu, w którym mieszkańcy gromadzili się, by z tego samego miejsca patrzeć na tę samą scenę w dole (amfiteatr wybudowano w 30 r. n.e.). Z mojej perspektywy, perspektywy człowieka XXI w., to było bardzo dawno temu. A jednak znalazłam się przez chwilę w tym samym miejscu, co starożytni widzowie, odczuwałam ciepło tego samego kamiennego siedzenia, podziwiałam kolory tego samego nieba, jak przed setkami lat i gdybym mogła zostać do następnego dnia, tak jak oni poddałabym się nastrojowi przedstawienia odgrywanego na scenie.

Była to niezwykła epifania. Wprawdzie *panta rhei* („wszystko płynie”), jak mówił Heraklit, i *omnia mutantur et nos mutamur in illis* („wszystko się zmienia i my razem ze wszystkim”), ale tak samo jak nie zmieniał się kamienny amfiteatr, i my niewiele zmieniliśmy się jako ludzie od czasów antycznych, podobnie jak starożytni Rzymianie doświadczamy emocji, mamy takie same potrzeby duchowe.

MW: Który z zabytków antycznego świata wywarł na Pani największe wrażenie?

LM: Każdy zabytek antycznego świata wywołuje niezwykle wrażenia. Który z nich nazwać największym? Naprawdę trudno je porównać. Tym bardziej że na wrażenie składa się nie tylko wygląd zwiedzanego obiektu, ale również atmosfera wizyty. Gdy pierwszy raz zwiedzałam Akropol w 2001 r., był gorący letni poranek, zapamiętałam gwar wielojęzycznego potoku turystów, pstrykanie aparatów fotograficznych i pot spływający z czoła, nim dotarłam na szczyt wzgórza. Zauważyłam, że niektórzy schylają się i podnoszą z ziemi kamyczki w kolorze takim samym jak kolor Akropolu. Kawaleczek Akropolu jako pamiątka? Później okazało się to zabawną anegdotą, otóż tak wielu ludzi chce mieć pamiątkę z tego miejsca, że podobno służby opiekujące się zabytkiem co jakiś czas przywożą i rozrzucają kamyczki „udające” fragmenty Akropolu! Więc magia starożytności działa.

Od tamtej wizyty minęło ponad 20 lat i w czerwcu tego roku (2022) ponownie znalazłam się w Atenach, tym razem na międzynarodowej konferencji. Program miałam bardzo napięty, nie mogłam włączyć do niego zwiedzania miasta, ale pewnego wieczoru organizatorzy konferencji wybrali na miejsce kolacji taras restauracji z widokiem na Akropol. Zatem czekała mnie niespodzianka – magiczna panorama wzgórza oraz innych zabytkowych budowli na tle zachodzącego słońca. Oddaliłam się na chwilę od grupy konferencyjnej i znalazłam odosobnione miejsce. Cisza i cała moja niezakłócona uwaga skupiona na Akropolu. Przepięknym, monumentalnym, ponadczasowym. Jakbym po raz kolejny znalazła się w antycznej Grecji. Tego wrażenia nigdy nie zapomnę!

Rozmowa z 31 sierpnia 2022 r.

Lidia Morawska (ur. 1952 w Tarnowie) – polska fizyczka, profesor Uniwersytetu Technologicznego w Queensland i dyrektor Międzynarodowego Laboratorium Jakości Powietrza i Zdrowia. Uczęszczała do II LO im. Kazimierza Morawskiego w Przemyślu, po maturze podjęła studia fizyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam też w 1982 r. obroniła doktorat z zakresu badań nad radonem oraz jego pochodnymi. W latach 1987–1991 przebywała w Kanadzie, gdzie prowadziła badania najpierw na Uniwersytecie McMastera, a później na Uniwersytecie w Toronto. Od 1991 r. pracuje na australijskim Uniwersytecie Technologicznym w Queensland. Jest członkinią Australijskiej Akademii Nauk, a także doradza Światowej Organizacji Zdrowia.

W 2021 r. magazyn „Time” umieścił nazwisko Lidii Morawskiej na corocznej liście 100 najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Została wyróżniona w kategorii „innovatorzy” w uznaniu jej zasług dla skuteczniejszej walki z wirusem SARS-CoV-2. Przewodziła powołanej w 2020 r. interdyscyplinarnej grupie badawczej, złożonej z 239 naukowców z całego świata. Grupa ta badała rolę drogi kropelkowej dla rozprzestrzeniania się wirusa SARS-CoV-2, a na podstawie efektów jej prac WHO zaktualizowała swoje zalecenia sanitarno-epidemiologiczne. Jest laureatką nagrody międzynarodowego konkursu L’Oréal-UNESCO *For Women in Science* 2023, a w czerwcu 2024 r. otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Przemyśla.

Lidia Morawska jest córką Henryka Jaskuły, przemyslanina, polskiego żeglarza, który jako pierwszy Polak i trzeci żeglarz w historii samotnie, bez zawijania do portów okrążył Ziemię. Dokonał tego na przełomie lat 1979 i 1980 na jachcie Dar Przemyśla.

